

Jak Facebook zbanował Rubensa

29 lipca 2018

Epuls, Grono, Nasza-Klasa. Dziś już prawie nikt o tych społecznościówkach nie pamięta, choć kiedyś nie wyobrażaliśmy sobie bez nich dnia. Gadu-Gadu od lat leży w agonii, a Facebook... Facebook przetrwał. Choć co rusz zachodzi za skórę użytkownikom. A nawet Rubensowi.

Czy lepiej będzie umieszczać na Facebooku obrazy mistrza w taki sposób?

Można powiedzieć, że jestem „fejsbukowym weteranem” – swoje konto w portalu założyłem w lutym 2010 r., a temat istnienia strony pewnie podchwyciłem w którymś z amerykańskich seriali, które namiętnie wówczas oglądałem. Facebook po kawałku wydzierał sobie w internetowej Polsce terytorium, zabijając powoli Naszą-Klasę i wysyłając ją do tego samego miejsca, w którym znajdował się już MySpace.

To, że moje konto przetrwało już ponad osiem lat należy chyba uznać za mały sukces. „Fejs” bowiem, niczym bezlitosna inkwizycja, karze obficie swoich użytkowników banami, czasami trwałymi, za złamanie regulaminu. Ja co prawda nie szukam guza, nie wrzucam materiałów zawierających nagość czy przemoc, ale być może któregoś dnia nieświadomie powinie mi się noga i w końcu naruszę zasady serwisu, otrzymując w prezencie blokadę albo usunięcie danej treści.

Może pewnego pięknego dnia wrzucę na jedną z grupek obraz Rubensa czy Caravaggia, nie widząc w nim epatowania nagością, a jedynie dzieło sztuki, a Niebieski Trybunał uzna, że gorszą lud i wypłaci mi odpowiednią karę? To nie żart – kilka dni temu wybitny flamandzki malarz okazał się po kilku wiekach internetowym gorszycielem. Absurdalną sytuację świetnie zresztą obśmiał na poniższym filmie serwis promujący Flandrię.

Z Caravaggiem też nie przesadziłem – kilka lat temu Facebook

odrzuć namalowanego przez artystę kupidyna, bo ten był przedstawiony w pełnej okazałości. Choć nowe algorytmy portalu miały zapobiegać tego typu nadinterpretacjom, to problem jak widać nieprędko zniknie, a być może nigdy się to nie stanie. Algorytmy bowiem nie posiadają jednej ważnej umiejętności – wyczuwania kontekstu. A nim kontekst sprawdzi któryś z pracowników FB, mechanizm zdąży zablokować swoje, dając kolejny powód do pobłażliwych śmiechów.

Jeśli kogoś nie lubicie, wrzucie na jego tablicę zdjęcie pedału rowerowego i zadajcie mu pytanie, co znajduje się na fotografii. Jeśli odpowiedź będzie poprawna, to wystarczy zgłosić komentarz jako łamiący zasady i może uda Wam się wykluczyć daną osobę z tej części sieci. Oprócz elementu roweru słowo to wykorzystywane jest, jak wiadomo, także jako obelga, którą strona blokuje. Naprawdę – to chyba najprostszy ze wszystkich trollingów jaki możecie wykonać. Częściej jednak może być Wam bliżej do grymasu niezadowolenia, niż do śmiechu.

Jeśli piszecie na Facebooku o historii, to znajdzie się jeszcze kilka obostrzeń. Niedawno np. algorytm uznał Deklarację Niepodległości USA za rasistowską – na to by nikt chyba nie wpadł. Strona kręci też nosem na materiały, w których znajduje się broń – nawet ta wirtualna. Szanse na to, że włączycie promowanie posta w których się pojawi mogą spaść drastycznie. Podobnie ścięto zasięgi tekstu pt. [„Moskał w oczach Lacha”](#), za „szerzenie niechęci wobec innych narodowości”, czyli najprawdopodobniej za „Moskała” w tytule.. Nie mówiąc o sytuacjach, w których wrzucacie coś o III Rzeszy albo panu ze śmiesznym wąsikiem.

Happening w muzeum – „policjanci FB” pilnują by turyści nie ujrzeli intymnych detali na obrazach

Zanim załadujecie miniaturę w poście na Facebooku, zastanówcie się więc dwa razy. Będziecie mieli trochę czasu, bo prawie nigdy nie ładuje się ona od razu i trzeba ją ręcznie odświeżyć. A, strona nie przepada też za dużą ilością tekstu w obrazku, więc fotografię dokumentów to też kiepska sprawa.

Marudzę już tak kilka akapitów, a wciąż pozostaje pytanie: dlaczego wciąż przesiaduję na FB, skoro ma on tyle mankamentów? I dlaczego również i Wy (w zdecydowanej większości) to robicie? Parafrazując pewien znany cytat, Facebook jest serwisem złym, ale do tej pory nie wymyślono nic lepszego. Naprawdę trzeba docenić to, w jaki sposób portal jest skonstruowany i jak skupia pod jedną domeną informacje, których w 2010 r. szukałem po kolei na kilkunastu różnych stronach. Jest przy tym niesamowicie wygodny w użytkowaniu, także przez smartfona, dzięki czemu nawet jadąc w autobusie mogę wystawiać przewoźnikowi najniższą ocenę na jego profilu za to, że nie ma klimatyzacji, okien nie da się otworzyć, a grzejniki działają, choć jest koniec lipca. Genialne.

Na Facebooku jednak przede wszystkim są wszyscy. Jeśli chodzi o ludzi mniej więcej w moim wieku, to potrafię sobie przypomnieć ledwie garstkę znanych mi osób, które nie posiadają tu konta, choćby na fikcyjne dane. Między mną a nimi nie było żadnego kontaktu od lat. Za to przez stronę Marka Zuckerberga (zwanego też pieszczotliwie Markiem Cukiergórą przez fejsbukową armię) załatwiam wiele spraw związanych z pracą i różnymi projektami, w które się angażuję czy angażowałem – i tak robi znowu większość z nas.

Czy Facebook podzielił los Naszej-Klasy i innych stron społecznościowych?

Korzystanie z Facebooka zajmuje mi lwią część dnia. Czasem przeglądam go w poszukiwaniu przydatnych informacji, czasem do, nomen omen, pracy i do kontaktów ze znajomymi. Często przeglądam go też bezmyślnie dla zabicia czasu, nieważne czy w domu, czy w kolejce na pocztę, albo w podróży. Tego czasu mi trochę szkoda, ale zwykle nie umiem się powstrzymać, by sobie nie przejrzeć, co słychać na mojej tablicy. W czasie przeglądania czas ulatnia się dla mnie niesamowicie szybko, znacznie szybciej, niż gdy np. z rzadka oglądam telewizję. Może kiedyś zrezygnuje z konta (swoją drogą – to kawał fajnej kroniki mojego życia) i zostawię sobie jedynie Messengera, ale

wydarzy się to niezbyt szybko – za dużo tu wciąż istotnych dla mnie funkcjonalności.

Tymczasem historia zatacza koło. Jak słusznie zwróciła mi uwagę moja narzeczona, w 1865 r. Édouard Manet wystawił w jednej z paryskich galerii sztuki swoją „Olimpię”, czyli obraz przedstawiający nagą kobietę (de facto prostytutkę), co wywołało skandal. Gdyby Manet żył dziś, swoje dzieło wystawiłby pewnie w galerii na FB i też wywołałby skandal – algorytmy by oszalały.

Facebooka jednak nie tak łatwo się pozbędziemy. Może nas banować za głupoty, sprzedawać nasze dane, irytować błędami – ale to potentat, który nieprędko upadnie, jeśli w ogóle, a my nieprędko z niego zrezygnujemy. Bo w zasadzie lubimy to „straszliwe jarzmo”. Facebook będzie tracił na giełdzie, młodzi będą migrować ze swoją uwagą na inne serwisy czy aplikacje w stylu Snapchata lub Musical.ly, ale samego „Fejsa” nierychło coś zrzuci z jego grzędy.

A jeśli to się kiedyś stanie, to zrobi to z pewnością społecznościówka w stylu Facebooka 2.0. Może na nim kobiecie sutek na barokowym obrazie nie będzie najgorszą zbrodnią.

Autorstwo: Paweł Czechowski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)